Nr. 308. We Lwowie Niedziela dnia 6. Listopada 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.
(kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji (miesięcznie 2 zł.
(kwartalnie 6 zł.

Za „BLUSZCZ“ dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct.
(kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct.
(kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Walka opozycyjna.

Lwów 5. listopada.

Po krótkiej stosunkowo sesji zawarły się podwoje pysznego pałacu prawodawczego. Wybrani reprezentanci opuścili stolicę, by szukać wytchnienia w cichem ustroniu domowem, albo pod łagodnem niebem południowem. Mała tylko garstka, zaszczycona zaufaniem kolegów, pozostała w Wiedniu, by po kłopotach specjalnie austrjackich zająć się także kłopotami wspólnemi. Mimo, że te sprawy są nie małej wagi, mimo, że delegaci wspólni wiele mają zajęcia wyłącznie rzeczami, dotyczącemi obu połowy monarchji austro-węgierskiej, zajmujących jednak skutkiem tego w bardzo wysokim stopniu opinję publiczną, mimo to wszystko stoją jeszcze ciągle sprawy krótkiej sesji izby poselskiej na pierwszym planie dyskusji polityczno-publicystycznej. W warjantach najrozmaitszych, w kombinacjach najmożliwszych, dyskutowaną bywa ciągle sprawa ostatniego konfliktu czeskiego z rządem austrjackim albo — mówiąc ściślej — z ministrem oświaty drem Gautschem. Nic dziwnego, że w sprawie tej powstał chaos, z którego wybrnąć w istocie bardzo trudno. Kto zwycięzcą? Kto zwyciężonym? Na pytanie to nie ma dotychczas odpowiedzi jasnej, dokładnej, prawdziwej. Staroczesi wracają z kampanji w podniosłem usposobieniu — tak się przynajmniej przedstawia rzecz w ich organach publicystycznych — i sławią solidarność prawicy w obronie słusznych i uzasadnionych pretensyj narodu czeskiego jako świetną zdobycz klubu czeskiego, z którą jego przywódcy mogą się z dumą zaprezentować swoim wyborcom. Inaczej naturalnie zapatrują się na rzecz młodoczesi. Organa ich prasowe streszczają przebieg i wynik walki w słowach: „interpelacja, deputacja, rejtereda“.

Mieliśmy już sposobność dać wyraz naszym zapatrywaniom w tej mierze. Powiedzieliśmy już, jak się zapatrujemy na akcję klubu czeskiego i na sposób jej prowadzenia, powiedzieliśmy już także, co sądzimy o stanowisku zajętem przez Koło polskie i pierwszych jego przewódców w sporze, dotyczącym wrzekomo samych tylko Czechów. Odważyliśmy się nawet powiedzieć, co myślimy o sposobie traktowania konfliktu przez wysoki ck. rząd i prasę, stojącą na jego usługi. Moglibyśmy się więc snadno uwolnić od ponownego rozbioru tej sprawy, tembardziej, iż zasadniczo trwamy przy zajętem wprzód stanowisku, że nie uważamy za potrzebne nowych dodawać komentarzy do wyrażonych raz przez nas zapatrywań.

Chętnie więc uwolnilibyśmy się od artykułu a to tembardziej, że pisanie właśnie w tej sprawie nie należy do najmilszych i najprzyjemniejszych obowiązków. Jeżeli jednak mimo to wracamy do sprawy czesko-ministerjalnej, jeżeli mimo tych zastrzeżeń zabieramy głos ponownie, czynimy to jedynie przez wzgląd na opozycję. Stanowisko zajęte przez nią przez cały czas trwania przesilenia i zapatrywania, którym teraz daje wyraz prasa fakcyjna są tak charakterystyczne dla stosunków politycznych połowy monarchji z tej strony Litawy, tak szczególne wyciskają piętno na naszym przedlitawskim parlamentaryzmie, że warto się nad niem zastanowić i zachować je w pamięci.

Wiedzieliśmy o tem od dawna, że lewica przedlitawska bardzo chętnie zmieniłaby ciężki chleb opozycyjny bodaj na „okruszyny z pod stołów ministerjalnych.“ Ośm lat ciężkiej opozycji przekonało zdaje się jednak naszych niemieckich liberałów, którym się zdaje, że na patentowany swój liberalizm i postęp wyłączny otrzymali przywilej, że o własnej sile nigdy do władzy nie dojdą i nigdy się o własnych siłach przy władzy nie utrzymają, gdyby nadzwyczajne okoliczności i stosunki, od ich woli zupełnie niezależne i w sferach od nich zdala stojących, stały się przyczyną powołania ich na świeczniku opozycyjnym stojących reprezentantów, do przeniesienia się z krzeseł poselskich na fotele ministerjalne. Zapatrywaniu temu dał publicznie wyraz jeden z pierwszych ich przewódców i przynajmniej według własnego mniemania, presumtywny następca obecnego prezydenta ministrów. Z takiego stanowiska wychodziła wrzekomo opozycja także podczas przebiegu ostatniego przesilenia parlamentarno-ministerjalnego i wydała hasło objektywnego przypatrywania się „procesowi rozkładczemu“ na prawicy, który zdaniem jej szybko postępuje naprzód. Stanowisko to miało prostą i krótką drogą prowadzić opozycję do władzy. Były to jednak tylko pozory. Na objektywności i bezczynnem przypatrywaniu się opozycja tak energiczna jak przedlitawska nie mogła się ograniczyć i wzięła też czynny udział w rozwoju przesilenia. Jawnie i otwarcie stanęła prasa opozycjna po stronie Jego Ekscelencji pana ministra oświaty i jego rozporządzeń szkolnych. Że taka obrona sprzeciwiała się w tym wypadku wręcz wszelkim doktrynom i zasadom parlamentarnym, że stronnictwo, które windykuje dla siebie zasługę wprowadzenia w monarchji form konstytucyjnych, sprzeciwiało się taką akcją własnej przeszłości i własnym zasadom, to zdaje się było na razie rzeczą obojętną. Cel uświęca środki — było dla opozycji jedynem hasłem. A cel był w istocie wzniosły. Władza i panowanie — to rzeczy bardzo wzniosłe i wielkie. Do celu tego można dojść jedynie przez rozbicie prawicy i zniszczenie jej solidarności, trzeba więc było stanąć w obronie ministra, mimo, że minister zasiada w gabinecie, przeciw któremu prowadzi się przez przeszło lat ośm zaciętą walkę, mimo, że się przeciw temu rządowi wszystkiemi możliwemi i niemożliwemi wojowało środkami, mimo, że rozporządzenia tego ministra były wyrazem władzy rządowej a odmówienie ciału prawodawczemu ingerencji w sprawach szkolnych, naruszeniem elementarnych zasad parlamentarnych.

Nie naszą rzeczą rozbierać, czy ze stanowiska opozycyjnego środek odpowiadał celowi, my możemy skonstatować, że i ten środek tym razem nie osiągnął celu i że rozczarowanie między opozycją naturalnie tem większe, o ile po tak gwałtownym środku opozycja mogła mieć niechybną nadzieję powodzenia. Tak utrzymanie solidarności prawicy z jednej, jak solidarności ministerstwa z drugiej strony i utrzymanie na razie *status quo*, aby odroczyć ostateczne rozwiązanie na czasy późniejsze, może szczęśliwsze, jest w tej chwili dla nas rzeczą obojętną. Chcieliśmy tylko skonstatować, jakiemi drogami opozycja nasza chciałaby dojść do wytkniętego celu, chcieliśmy dowieść, że zasady i przekonania, któremi się chełpi postępowa i liberalna lewica, istnieją dla niej tylko w teorji.

Spółki rolne w Wielkopolsce.

Z pod Koronowa piszą do *Gazety Toruńskiej*: Pospieszam donieść wam o przebiegu parcelacji Stanisławia, która przez właściciela p. Mieczkowskiego i dr. Teodora Kalksteina na dzień onegdajszy była zapowiedziana. Rezultat był nader pomyślny. Na oznaczoną godzinę przybyło przeszło 200 włościan z chęcią nabycia gruntów. Pan dr. Kalkstein na wstępie ogłosił warunki sprzedaży. Właściciel żąda zaliczki 30 marek na morg magd., następnie zaś przez opłatę 6 marek z morga przez lat 30 regulują się procenta i amortyzuje reszta ceny kupna. Morg magdeburski tym sposobem wypada na około 46 tal., co ze względu na to, że w Stanisławiu jest dobra żytnia ziemia i cokolwiek łąk, nie jest ceną zbyt wysoką. Nabywcą, tak jak w Wałdowie, ma być spółka złożona z osób, które zadeklarują chęć kupienia parcel. W ciągu jednej godziny zapisało się 56 kupujących z chęcią nabycia razem blisko 2500 morg. w parcelach po 10—100 morg.; ponieważ zaś Stanisławie ma tylko 1700 mórg, przeto dalszych zapisów nie przyjmowano. Kupujący razem zadeklarowali przeszło 96.000 marek, które mają natychmiast do dyspozycji na kupno i wystawienie sobie budynków; rzeczywisty ich majątek oczywiście jest znacznie większy, a niektórzy z nich posiadają grunta w sąsiedztwie Stanisławia, tak, iż nawet budynków stawiać nie potrzebują. Przybyli głównie włościanie z okolicznych wsi, ale niektórzy byli także z odleglejszych okolic, mianowicie np. z pod Czerwińska i Warlubia. Większa część kupujących natychmiast zadeklarowała gotowość utworzenia spółki zaprojektowanej przez dr. Kalksteina; ci po złożeniu podpisów natychmiast ukonstytuowali się w spółkę i wybrali zarząd jako i radę nadzorczą. Przewodniczącym rady nadzorczej obrano p. dr. Władysława Łebińskiego z Poznania, do zarządu obrano p. St. Mieczkowskiego z Nieciszewa i pana Miodowicza ze Stanisławia. Chociaż bowiem panowie ci gruntów nie zakupili, przystąpili do spółki celem poparcia jej.

Nowa ta próba parcelacji przekonywa nas, że jest możność zlikwidowania pewnej części większej własności w drodze kolonizacji. W obec stosunku większej własności do mniejszej, jaki mianowicie zachodzi w W. Ks. Poznańskiem, kolonizacja taka nawet bardzo może być pożądana, bo powstrzyma wielu naszych włościan od emigracji, przekonując ich, że i w kraju dorobić się można.

Zdaje się też, iż tam mianowicie, gdzie rozkolonizowaniu stoją na przeszkodzie długi hypoteczne, zaprojektowane spółki rolne mogą być bardzo pożyteczne ułatwiając kolonizację. Spółki takie mogłyby działać umoralniająco, szerzyć poczucie solidarności pomiędzy stowarzyszonymi, którzy mieszkając obok siebie i pracując w tych samych warunkach, mają dużo wspólnych interesów. Spółki te nareszcie najskuteczniej mogą rozwiązać kwestję kredytu dla włościan, utrudniając bowiem z jednej strony zadłużanie się, z drugiej strony mogą dostarczać stowarzyszonym rolnikom kredytu na warunkach przystępniejszych, niżeli oni sami go sobie znaleść mogą.

Myśl spółek tych jest nowa, gdy jednakże kilka powstanie i prosperować będą, niewątpliwie znajdą naśladowników i na szeroką skalę zostaną zastosowane. Tym sposobem, z pomocą systemu p. dr. Kalksteina już dwa majątki w Prusach Zachodnich zostały rozparcelowane.

Si vis pacem, para bellum!

Urzędowa prasa niemiecka widzi się zmuszoną zauważyć, iż w przeciwieństwie do pogłosek wojennych rozsiewanych z wiosną, obecnie nie ma prawie dnia, by się nie pojawiło gdziekolwiek uroczyste zapewnienie utrzymania pokoju. Pewność ta polega wprawdzie po części na zawarciu sojuszu niemiecko-austrjacko-włoskiego, nie należy wszakże zbytnio oddawać się optymistycznym złudzeniom. Główny punkt ciężkości kryzys europejskiej z początkiem roku tworzyły stosunki wzajemne Niemiec i Francji. W tym czasie zaszły we Francji znaczne zmiany. Po upadku Boulangera należało się spodziewać, iż naród francuski ocknie się nad przepaścią, w którą chciały go wepchnąć terroryzm i gminowładztwo i że prawdziwi patrjoci nabędą przekonania, iż zbawienie Francji zależy tylko od rozsądnej a stanowczej polityki pokojowej. Niemcy dokładały ze swej strony wszelkich starań, by podtrzymać ten zwrot opinji w sąsiednim kraju. Dowodem tego zachowanie się rządu niemieckiego w obec afery Schnaebelego i pożałowania godnych zajść na granicy, które podawały możliwość stworzenia znośnych bodaj stosunków między obydwoma państwami. O ile nadzieje niemieckie zostały zawiedzione, okazały głosy prasy francuskiej, podniesione przy sposobności mowy włoskiego premiera ministrów w Turynie.

Jeźli już nie co innego miało być rękojmią, iż związek państw środkowej Europy ma tendencje ściśle pokojowe i że nie zwróci się przeciwko Francji, to przystąpienie Włoch do tego sojuszu a przedewszystkiem zwiastowanie tegoż przystąpienia przez człowieka, którego sympatje francuskie są rzeczą ogólnie wiadomą. I w rzeczy samej zaraz nazajutrz po zjeździe w Friedrichsruhe dziennikarstwo włoskie wyraziło przekonanie, że zjazd ten winien poprzeć moralnie i utwierdzić działanie zwolenników pokojowej, rozsądnej polityki we Francji. Gdy znów cała prasa francuska nie taiła się z niezadowoleniem z powodu podróży Crispiego, Włochy nie przestały na chwilę jej zapewniać, że przystąpienie do sojuszu austro-niemieckiego ma za cel utrzymanie pokoju, który dla Francji może być tylko z korzyścią połączony.

Takież zapewnienia ponowił Crispi w swej turyńskiej mowie w tonie jak najuroczystszym i i najbardziej serdecznym.

Odpowiedziała na nie prasa francuska w sposób zakrawający w najlepszym razie na szydercze powątpiewanie, w istocie zaś stanowiący zimną odprawę — obelgę.

Taka odpowiedź ze strony organów Boulangera lub Dérouleda nie mogła być niespodzianką, że jednak ozwały się w tym tonie poważne pisma stronnictwa umiarkowanego — stanowi to objaw godny zastanowienia.

Sens logiczny wszystkich wywodów prasy paryskiej da się pokrótce streścić w następujący sposób: Nienawidzimy potrójnego przymierza, gdyż ono nam stoi na zawadzie w odebraniu Alzacji i Lotaryngji.

Okazało się więc ponownie, że Francja nie jest zadowoloną z obecnej konfiguracji państw europejskich, że Francja, jak to się zwykło mawiać zagraża naruszeniem powszechnego pokoju.

Przeciw tym i innym jej groźbom przymierze potrójne potężną tworzy zaporę. Należy jednak jasno sobie przedstawić, że w gruncie rzeczy stosunki wewnętrzne Francji od wiosny nie uległy ważniejszym zmianom.

Z Alzacji i Lotaryngji.

Doświadczenia ubiegłych lat piętnastu przekonały rząd niemiecki, że jego usiłowania, ażeby ludność dla siebie pozyskać, są bezowocne. O starszem pokoleniu nie ma nawet mowy, gdyż to wyrosło wśród otoczenia francuskiego i swą miłością zrosło się ze swą ojczyzną, ale i germanizowanie młodego pokolenia nie jest rzeczą tak prostą, jak to sobie pedagodzy berlińscy wyobrażali. Rządowe jednak pisma usiłują stan rzeczy przedstawić w jaśniejszych nieco kolorach. I tak *Köln. Ztg.* pisze:

„Droga, jaką najwłaściwiej plany nasze przeprowadzić możemy, jest dwojaka: szkoła i wojsko. Co do szkoły stosunki nasze poprawiły się. Rodzice, którzy dawniej posyłali dzieci swe do liceów francuskich, oddają je dziś do tutejszych szkół. Zapewne przyszli do przekonania, że stan rzeczy stworzony traktatem frankfurckim, nie jest przemijającym, ale trwałym...“ W tem miejscu musimy zaznaczyć, że podejrzenie to rzucone na Alzatów, jest oszczerstwem, gdyż przyczyna tego jest zupełnie inną. Oto przypominamy sobie dokładnie treść rozporządzenia, mocą którego uczęszczanie dzieci alzackich do liceów francuskich, uczyniono zawisłem od specjalnego pozwolenia dyrektorów okręgu, w którym mieszka dziecko obowiązane chodzić do szkoły. Nadto dziecko takie musi corocznie przed inspektorem szkolnym składać egzamin z języka niemieckiego. Że w obec takich stosunków pewna część uboższych zwłaszcza mieszkańców musiała zrobić z swych dzieci ofiarę pruskich nauk — nikogo dziwić nie może.

Co się tyczy służby wojskowej, to znajdujemy w powyżej cytowanym dzienniku urzędowym następujące daty: „Według spisu ludności z 1. grudnia 1885 ubyło w przeciągu ostatnich pięciu lat 50.000 ludzi w obu prowincjach. Wśród tych znajdują się przeważnie młodzi ludzie, którzy przed skończonym 17 rokiem zaopatrzeni w karty zwalniające opuścili kraj, nie chcąc przybrać się w mundur pruskiego żołnierza. Z jaką zaś ochotą służą pozostali, dowód najwymowniejszy w fakcie, że podczas gdy w r. 1871 ukarano 875 Alzatczyków i Lotaryńczyków za usunięcie się od służby wojskowej, to liczba ta wzrosła obecnie do 1895! Że szkoła wojskowa nie stanowi czynnika germanizacyjnego, każdy przyzna, kto porówna te cyfry. Znaną jest zresztą rzeczą — skarży się *Köln. Ztg.* dalej — iż rezerwiści zaledwo powrócą z ćwiczeń, dążą gromadnie do Francji, jak gdyby chcieli obmyć w Sekwanie plamy z ciała, do którego przylegał mundur wojskowy. Rzecz prosta, że „Societé de protection des Alsaciens-Lorrains“ wita ich jak miłych gości i zapewnia wszelkie potrzebne środki do pracy i wygodnego bytu.“

Taki to szary obrazek skreślił urzędowy malarz; dla Niemców nie powinien on być niespodzianką, bo już mają na Poznańskiem przykład, że wyrwać z korzeniem to, co od wieków z ziemią się zrosło, nie łatwo. Dzieje stwierdzają znane przysłowie, iż w pewny sposób nabyte rzeczy nikogo nie utuczą — ani nawet tak strawnych Niemców!

W sprawie szkół lwowskich

W sprawozdaniu z posiedzenia rady miejskiej dnia 3. bm. donieśliśmy o uchwałach rady miejskiej, dotyczących powiększenia niektórych szkół lwowskich. Z prawdziwem uznaniem możemy zaznaczyć, iż uchwały te przeszły jednogłośnie, prawie bez dyskusji; rada miejska udowodniła ponownie, jak poważnie zapatruje się na sprawę oświaty i jak chętnie pospiesza zaradzić brakom, które z czasem uczuwać się dają.

Motywa, jakie dołączono do tych wniosków, rzucające pewne światło na nasze stosunki szkolne, dadzą się streścić w sposób następujący:

W myśl art. 40. ust. szkolnej z 2. maja 1873, obowiązek szkolny obejmuje przeciąg lat 6, od 6go do ukończonego 12go roku życia. Zasadą jest więc szkoła sześcioklasowa, ale dla oszczędzenia wydatków, istnieją 4-klasowe szkoły, w których klasa I. i IV. obejmują po dwa stopnie. Taki jednak ustrój jest dla szkół lwowskich niemożliwy. Najpierw nie godzą się z nim sami rodzice, niechętni przebywaniu dzieci po dwa lata w jednej klasie. Dla nauczyciela, który w tej samej izbie szkolnej ma uczyć oba oddziały, nasuwają się również liczne

---

24)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni.“

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy).

Majaczył w strasznej gorączce, nie poznawał nikogo, bredził, zrywał się, przeklinał życie, wołał matkę.

— Tyfus i zapalenie mózgu — rzekł spokojnie doktor — kładąc lodowe okłady.

— Ale wychodzi się z tego? — spytał niespokojnie naczelnik.

— Jeden na stu czasem.

Dziad Polikarp nie pytał się, nie odzywał, nie wtrącał do rady i pomocy.

Siadł ciężko obok łóżka, nie spuszczał oczu z wyniszczonej twarzy chorego.

Zimna krew i stanowcza decyzja opuściły go zupełnie. Nie był to już dumny satrapa, nieprzystępny żadnej ludzkiej słabości i uczuciu; był to zwykły śmiertelnik, dotknięty w samo serce, znękany, nieszczęśliwy.

Wyglądał jak ten, co zbierając skarb całe życie zostanie zeń odarty; jak ten, co strawiwszy wiek nad wielkiem dziełem, traci je nagle, w dzień tryumfu staje odarty ze wszystkiego nędzarz.

Przerachował się. Hartował stal i oto rozpryskiwała mu się w dłoni na atomy; chciał mieć klingę najprzedniejszą, zostanie mu może garść prochu.

Dziwny psychologiczny proces rozgrywał się w tej skrytej, nad wyraz pysznej duszy. Może raz pierwszy w życiu sumienie wstało nieubłagane, jak oskarżyciel kryminalny i wołało w obec wielkiego tłumu myśli jak w sądzie, wołało wielkim głosem: Zabiłeś! jesteś zbrodniarzem! patrz na swą ofiarę!

I pan Polikarp patrzał pełną zgrozy źrenicą. Twarz wnuka chuda, ostra, ciemna purpurą gorączki była tuż przed nim, obraz fizycznego i moralnego wysiłku, nadmiernej pracy, długiej biedy. Darmo wzrok starca szukał w niej win osobistych, upadku, grzechu, jakiejś obrony dla siebie. Nie, twarz ta była wykrzywiona bólem, stwardniała od walki, ale szlachetna i surowa, a w około ust rysował się nieubłagany rys żelaznej woli uporu — rys rodzinny.

I nagle z ofiary człowiek ten zmienił się w sędziego. I zdało się starcowi, że usta te wydadzą wyrok na niego, że one jedne zdołają zagłuszyć wołanie strasznego oskarżyciela, coraz straszniejsze: zabiłeś!

Pan Polikarp obejrzał się w około. W pokoju było w tej chwili pusto; musiało minąć wiele godzin, zabierało się na brzask.

Nikt nie widział, jak starzec na klęczki się osunął i bijąc się w piersi, prosił pokornie:

— Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Nie bierz mi tego dziecka! Niech mu oddam za to, co wycierpiał!

A potem pochylił się i pocałował po raz pierwszy skroń biedaka.

— Czy ty mi zapomnisz kiedy? — szepnął.

Ale dusza Hieronima była gdzieindziej.

— Wiesz, Józik — mówił niewyraźnie — wszystko domki karciane! Cokolwiek zrobisz, wiatr dmuchnie i nie ma! Tak zawsze! Już nic robić nie będę! A jak koniec, to co? Domki karciane!...

Straszne było to bredzenie w głuchej nocy. Śmierć wyciągała kościste ramię i pod oczami starca wydzierała mu jego skarb, a on był jak dziecko bezsilny! On, pyszny jak szatan i taki możny!.....

VIII.

Purpurowa i złota jesień słała się po drzewach Tepeńca i uścielała ścieżki szpalerów szeleszczącym dywanem suchych liści. Ciepło było, pogodnie i bardzo uroczo w owym olbrzymim parku, otoczonym huczącą Prypecią.

Nie brakło tam rzadkich kwiatów, ani fantastycznych gęstwin, z których niekiedy wymykała się oswojona sarna, ani ślicznych altanek, opiętych winem lub kaprifolium, a chyba najpiękniej było przed samym pałacem, gdzie kwitły setki szczepionych róż, a u stóp marmurowych schodów ganku szemrała fontanna, obryzgując perłami wody bukiety cieplarnianych roślin.

Wśród róż tych siadywał całemi dniami cień człowieka, chudy, zarośnięty, apatycznie patrząc przed siebie w próżnię.

Nawet Żabba nie poznałby wesołego Rucia. Tyfus go strawił ze szczętem, odarł z sił, z woli, z myśli, zostawił nieczułą, wyniszczoną ruinę. Śmierć nie wydarła go dziadowi, ale jak na urągowisko rzuciła ten żółty szkielet, który nie miał mocy żyć. Zemściła się okropnie.

Starzec myślał to właśnie z goryczą, patrząc na wnuka z drzwi ganku. Jak plama wyglądał biedak na tle jasnego nieba, krasnych liści i tych róż, odurzających wonią.

Pan Polikarp westchnął ciężko i zeszedł powoli ze schodów. Przybycia jego nie zauważył Hieronim, ale nie okazał zdziwienia, ani radości na głos dziada, choć głos to był nieznanej słodyczy.

— Jakże ci dziś, chłopcze?

— Dobrze — odparł obojętnie.

Starzec się schylił, pocałował go w czoło.

— Głowa nie boli?

— Nie. Nic mi nie jest.

— Może chcesz czego?

— Nic, dziadku, dziękuję.

Było to zwykłe pytanie i niezmienna odpowiedź od kilku tygodni.

Była to rozpacz dziada, ta niczem niezwalczona apatja.

— No przecie możebyś się przejęchał? Ruch ci służy.

— Kiedy bo nie chcę.

— Możebyś się przeszedł trochę?

— Ej nie.

— Możebyś rad czytać?

— Dobrze mi tak. Nic mi się nie chce dziadku, nic, nic!

Stary targnął wąsy desperacko. Szukał sposobu na ten nieszczęsny brak woli.

Medycyna nie miała na to środka. Wróciła życie, nie dała doń chęci. Co ono było warte?

Nagle twarz chorego poruszyła się nieco. Popatrzał na szereg okien w lewem skrzydle, potem na dziada i ozwał się po raz pierwszy, niezapytany:

— To matki okna, tam?

Pan Polikarp rozjaśnił czoło. Jakaś myśl jak piorun tknęła go, aż się zatrzymał z odpowiedzią, potem uśmiechnął się lekko.

— Tak, chłopcze. A te obok, to z twego pokoju.

— Czy mogę tam pójść?

— Nie, mój drogi, nie możesz.

Hieronim oczy podniósł. Odmowa spotykała go raz pierwszy wtedy, gdy czegoś zażądał. Od czasu choroby był samorządcą w Tepeńcu.

— Czemu? — spytał.

— Bo te pokoje zamknięte pod nieobecność lokatorki. Klucze u niej. Jeśli chcesz bardzo, to napiszę, niech przyśle.

— Ej, nie, wszystko mi jedno, kiedy zajęte.

Patrzał jednak ciągle w okna też same i po przerwie zapytał znowu:

— Czemu tam firanki ciemniejsze od dołu?

— Ona potrzebuje takiego światła — rzekł lakonicznie starzec.

Sądził, że obudzi ciekawość wnuka tajemniczością odpowiedzi, ale Hieronim urwał zupełnie rozmowę.

Milczał, ale zaczynał myśleć. Okna te obudziły uśpioną duszę. Jak zawsze w wielkich wypadkach życia, pamięć matki podniosła mu z głębi wspomnień tysiące, a gdzież ich mogło być więcej, jak w Tepeńcu?

I poszedł myślą w dalekie lata, gdy dzieckiem bawił się po trawnikach, a z owych okien śledziły jego każdy ruch śliczne, szafirowe oczy smutnej kobiety. Patrzał w górę, jakby czekał, że lada chwila uchyli się firanka i wyjrzy jak wtedy złotowłosa głowa, a dźwięczny głos zawoła go po imieniu.

Ale okna były szczelnie zamknięte i nikt go nie wołał z pieszczotą. Daleko były te lata, daleko odeszła smutna kobieta.

Ale zaczarowane koło martwoty przedarła ta myśl, snuła się teraz jak strumyk, tęskna, żałosna. Czy też dziad wypełnił obietnicę ostatniego listu, zaspokoił żądania zmarłej, czy leżała teraz obok męża w rodzinnym grobie?

Przez wrodzoną delikatność nie pytał o to dziada. Mogło mu to zrobić przykrość, wzbudzić złe wspomnienia, może się rozgniewać, a on był teraz taki dobry, po co drażnić, można samemu zobaczyć.

Raz pierwszy poruszył się żywo, szukał pretekstu pozbycia się starca.

— Dziadku — rzekł — jabym poczytał jaką gazetę.

— Dobrze, mój drogi, zaraz ci przyszlę przez Bazylego.

Pan Polikarp wszedł do domu, chłopiec się obejrzał i ruszył pomału znanemi ścieżkami. Była to jego pierwsza przechadzka.

Dziad dotrzymał obietnicy; obok ojca zajęte było miejsce i świecił złocony napis na płycie marmuru. Smutna kobieta wróciła do Tepeńca. Hieronim usiadł przed grobem rzewnie uśmiechnięty. Matka musiała być szczęśliwa teraz.

Odtąd codziennie biedny rekonwalescent odwidzał swych zmarłych, stroił kwiatami mogiły, znalazł dla dziada smętny uśmiech i serdeczną podziękę.

— Nie dziękuj, a wyzdrowiej — rzekł starzec, gładząc go po głowie — zechciej czego, choćby moje brogi podpalić, zrobisz mi największą przyjemność.

Ale Hieronim nic nie chciał, byle mu nie przerywano dumań posępnych i samotnych odwidzin grobowca. *(Ciąg dalszy nastąpi)*

trudności, czasem nawet nie do przezwyciężenia, zwłaszcza, że właśnie w pierwszej i czwartej klasie obu stopni, a napływ dzieci jest najsilniejszym. W r. 1887 uczęszczało we Lwowie do zakładów publicznych 12.308 dzieci, do prywatnych zaś 10.220, cyfra ta w obec szczupłej ilości szkół zorganizowanych jest najwymowniejszym argumentem. Dotychczasowy stan jest jednak taki, że szkoły męskie mają ustrój szkół 4-klasowych z podziałem klasy I. na 2 oddziały w osobnych klasach, natomiast szkoły żeńskie posługują się planem dla szkół 6-klasowych.

W całem śródmieściu nie ma wcale szkoły o planie 6-klasowym. W ten sposób dziatwa uczęszczająca tak do szkoły im. Konarskiego jakoteż do szkoły im. Piramowicza, musiałaby się udawać na dokończenie nauki na odległe przedmieścia. Że taki stan rzeczy byłby bardzo nie pożądanym, to każdy przyzna, to też zupełnie godzić się należy z wnioskami jakie rada szkolna okręgowa na posiedzeniu z dnia 3. czerwca 1887 postawiła, a które właśnie przez reprezentację miasta przyjęte zostały.

Polityka turystów.

Dwaj znajomi redaktora *Graždanina*, którzy wrócili świeżo z Francji, podzielili się z nim wrażeniami, wyniesionemi z tej podróży. Książę Meszczerski powtarza je w sposób następujący:

„Zapytałem ich, jak im się przedstawił nastrój umysłów we Francji i otrzymałem taką odpowiedź: O tem, co nazywają rosyjskiemi sympatjami we Francji ani na chwilę poważnie mówić nie można; ogół publiczności nie jest wcale wojowniczo usposobiony i o tyle mało myśli o odwecie, o ile bezwarunkowo obojętnie przyjmuje myśl o przymierzu z Rosją i o rzekomych sympatjach. Francuza, gdy myśli o polityce, zajmują tylko dwie sprawy: izby, deputaci i polityczne wewnętrzne kwestje oraz domowe realne jego życie. Gdy zaś do niego polityka nie ma przystępu, wówczas myśli jedynie i wyłącznie o prozaicznem, codziennem swem życiu. Z Déroulédów zaś, z lig patrjotycznych, z myśli o odwecie, o możliwej w bliskiej lub dalszej przyszłości wojnie — Francuz taki śmieje się jak z ucieszne farsy.

„Opinje te — mówi dalej ks. Meszczerski — zgadzają się słowo w słowo z tem, co pisał *Graždanin* i należy tylko ubolewać, że nasze organa prasy nie zapatrują się na tę sprawę z zimniejszą krwią i bez z góry powziętego zdania.

„Nie bez interesu są także wrażenia tych turystów wyniesione z Niemiec. Tam bezwarunkowo są z nas niezadowoleni. Niemiec-polityk na wzmiankę o Rosji marszczy się i machnąwszy z lekceważeniem ręką, mówi tak: „No, z Rosją nie przyjdzie nikt do ładu, najlepiej nie wiązać się z nią wcale... gdy zaś nadejdzie, właściwa pora, to już pokażemy jej, kim to my jesteśmy, my Niemcy, a kim są oni Rosjanie, którzy udają teraz w stosunku z nami jakiegoś majestatycznego sfinksa." Nadto, każdy Niemiec dla większego efektu, dodaje pospiesznie, że „i książę Bismark myśli tak samo o Rosji."

„Co się tyczy polityki, to z ust pewnego turysty, który pewien czas bawił w Berlinie, słyszałem zdanie, że tameczne sfery polityczne, jak się wyraża: *pour nous donner le change*, zajęte są o wiele więcej umizgami do Francji (co nie przeszkadza, że przestrzegają w stosunku do niej wszelkich środków ostrożności), aniżeli atosunkami z Rosją, której Berlin nie bierze teraz zupełnie w rachubę i w obec, której zapięty jest niejako pod samą szyję."

Z prowincji.

(*D. W.*) **Winniki** obok Lwowa 4. listopada. W lokalu kasynowym odbyła się d. 31. zm. uczta, którą uczczono zasługi długoletniego kierownika głównej fabryki tytoniu p. Jana Adamowskiego, obecnie nowomianowanego starszego inspektora. Licznie zebrana inteligencja miejscowa wspólnie z oficerami tutejszego pułku ułanów, zabawiała się nader przyjemnie. W czasie uczty p. Mikulecki w imieniu urzędników fabryki tytoniu, a p. Wowków w imieniu wszystkich obecnych wznieśli toast na cześć p. Adamowskiego, podnosząc jego taktowne postępowanie, którem zaskarbił sobie nietylko ogólny szacunek, ale i miłość! Uczta urczmaicona śpiewami, przeciągnęła się do późna.

Buczacz 4. listopada. (*Bazar kółka roln.*) Staraniem tutejszego proboszcza kanonika ks. Gromnickiego, przewodniczącego „kółka rolniczego," ukonstytuował się zarząd powstającego bazaru tegoż kółka. Do dyrekcji zostali wybrani pp.: Romuald Gilewicz i Aleksander Nęcki.

Tarnopol 2. listopada. (*Album dla arcyksięcia. — Rozwiązanie się komitetu. — Otwarcie kasyna.*) Jak wiadomo, z okazji podróży arcyksięcia Rudolfa po Galicji była w Tarnopolu urządzoną wystawa etnograficzna. W połączeniu z tą wystawą urządził komitet przyjęcia także i wystawę żywych typów ludu galicyjskiego ze wschodnich powiatów. Wystawa ta zajęła niemało uwagę najdostojniejszego gościa i na wyraźne jego życzenie sporządził fotograf tarnopolski, p. Alfred Silkiewicz, zdjęcia fotograficzne tak z wystawy jakoteż z czterech chat włościańskich, podolskiej, huculskiej, nadbużańskiej i naddniestrzańskiej, jak niemniej z tych grup, które w powitaniu i przyjęciu czynny brały udział. Oprócz tego malarze-artyści Makarewicz i Rybkowski wykonali siedm akwarel, przedstawiających najważniejsze momenta z przyjęcia wysokiego gościa w Tarnopolu. Akwarele te wraz z 50 fotografjami, wykonanemi w pracowni Alfreda Silkiewicza w Tarnopolu, mają być już temi dniami w osobnej na ten cel specjalnie przez braci Skryblaków sporządzonej kasetce wręczone przez osobną deputację arcyksięciu Rudolfowi. Koszta pokryte zostaną przez Wydział krajowy z funduszu krajowego. O akwarelach jakoteż i kasetce braci Skryblaków, czem się zajmują wyłącznie p. Władysław Fedorowicz z Okna i przezes rady powiatowej Korytowski z Płotyczy, donosiliśmy już przed kilku tygodniami, teraz znowu mieliśmy sposobność oglądać fotografje p. Silkiewicza. Są one prawdziwie artystycznie wykonane i przynoszą zaszczyt pracowni p. Silkiewicza. W obec konkurencji pozakrajowej śmiało wytrzymać mogą porównanie i odniosłyby zwycięztwo. P. Silkiewicz zamierza urządzić wystawę tych fotografij. wykonanych w dużym formacie i należycie oszklonych w ważniejszych miastach naszego kraju, przeznaczając z tej wystawy dochód na rzecz burs nauczycielskich, utrzymywanych przez Towarzystwo pedagogiczne. Zarząd główny, który został przez tarnopolski zarząd o tej sprawie poinformowany, ma już w tych dniach stosowne poczynić zarządzenia. Wreszcie notuję, że bar. Giesl, adjutant arcyksięcia, osobno dla siebie zamówił album, które na miejsce swego przeznaczenia niebawem zostanie odesłane.

Tarnopolski komitet dla przyjęcia arcyksięcia Rudolfa zakończył w tych dniach swoje urzędowanie i rozwiązał się. Na ostatniem posiedzeniu sprawdzono rachunki a przy ostatecznem zestawieniu okazało się, iż komitetowi pozostawała jeszcze do rozporządzenia znaczniejsza kwota. Zgodnie z wnioskami pp. Puntscherta, Boberskiego i Koźmińskiego rozdzielił komitet pozostałość tę w sposób następujący: Muzyce miejskiej w Tarnopolu przyznano 200 zł. na umundurowanie i sprawienie instrumentów; bursom nauczycielskiej i ruskiej po 80 zł. Kółku rolniczemu 50 zł., Ochronce 100 zł., ubogiej młodzieży gimnazjalnej i seminarjum nauczycielskiemu 50 zł., a dla szkoły realnej 30 zł. Razem 640 zł.

Komitet wykonawczy, rozwiązując się, wyraził przez usta p. dyr. Boberskiego podziękowanie p. marszałkowi Korytowskiemu za energiczne i pełne godności sprawowanie urzędu przewodniczącego komitetu, jak niemniej p. Władysławowi Świechle, nauczycielowi seminarjum, który prowadził całą ogromną korespondencję i pisywał liczne odezwy do rozmaitych władz, publiczności i z funkcji sekretarza wywiązał się ku ogólnemu zadowoleniu. Z dniem 9. zm. przestał przeto komitet urzędować a że zasłużył się dobrze, dodawać tego, zdaje się, nie potrzebuję.

W sobotę dnia 5. bm. o godzinie 7. wieczorem odbyło się uroczyste otwarcie kasyna mieszczańskiego. Wydział tego nowo powstającego Towarzystwa, poczyniwszy wszelkie przygotowania do jak najuroczystszego otwarcia i zainaugurowania życia prawdziwie towarzyskiego w nowem tem ognisku, zaprasza wszystkich swoich członków do jak najliczniejszego zebrania się.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz wrócił do Wiednia wczoraj rano.

Wiadomości osobiste. Dr. Bogusław Longchamps, znany w szerokich kołach m. Lwowa i powszechnem otaczany poważaniem, zapadł onegdaj ciężko na zdrowiu. — Sekretarzem gubernatora francuskich kolonij, tj. Anamu, Tonkinu i Kochinchiny, mianowany został Polak Kłobukowski.

Nekrologja. W Wiedniu zmarł Józef Röhlich, znany w całym świecie właściciel bronzowej odlewarni. — W Wenecji zmarł br. Lazar Hellenbach, którego nazwisko, jako zaciekłego zwolennika spirytyzmu, często było powtarzane.

Sp. Franciszek Brzeski, poseł na sejm pruski, o którego śmierci donieśliśmy, urodził się w Królestwie Polskiem, szkoły ukończył w Poznaniu w gimnazjum realnem. Studja agronomiczne odbył w Bonn, poczem osiadł w dobrach swych w Cieślinie i poświęcił się gospodarstwu. Skrzętną pracą powiększył majątek, a pracując około roli, z równą gorliwością zajmował się sprawami publicznemi. W powiecie swym należał do najczynniejszych obywateli i brał udział we wszystkich powiatowych stowarzyszeniach już to jako gorliwy i pilny członek, już to jako jeden z kierujących niemi. Nadto od lat kilku należał do zarządu Towarzystwa poznańskiego centralnego gospodarczego. Od roku 1882 powołany zaufaniem współobywateli na posła okręgu wyborczego średzko-śremsko-wrzesińskiego obowiązki te pełnił do zgonu. Zacny, szlachetny, uczynny, kochany był przez wszystkich, dlatego też wieść o zgonie jego wywołała głęboki żal w całem naszem społeczeństwie.

Kalendarz. Niedziela (6.): Leonarda — Wszechwłada. Wschód słońca o godz. 7. min. 1, zachód o godz. 4. min. 26

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, borsuki, bażanty, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Na biedną familję Czarnieckich, p. Helena Chrząszczewska z Ropczyc 1 złr.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi Siostr miłosierdzia w Rozdole, w powiecie żydaczowskim, na restaurację klasztoru, zapomogi w kwocie 200 złr.

Konfiskata. Wczorajsze wydanie poranne *Dziennika Polskiego* zostało skonfiskowane za artykulik, umieszczony w „Przeglądzie politycznym" pt. „*Wollen sie ein zweites Königgrätz?*" Równocześnie sprostować musimy omyłkę korekty, z powodu której artykuł, zamieszczony na pierwszej stronie, zatytułowano „W obronie przemysłu domowego", zamiast „krajowego".

Niezwykły wypadek uchylenia się obrońców od dalszej obrony po dwutygodniowem niemal trwaniu rozprawy, jaki miał miejsce wczoraj w tutejszym sądzie karnym, wywołał ogólne zainteresowanie w sferach prawniczych. Ogólne jest przekonanie, że rozprawa cała będzie musiała być od początku na nowo przeprowadzoną, przyjdzie bowiem dopiero podczas nowej kadencji sędziów przysięgłych, gdyż obecna kończy się z dniem 14. bm. Ze względu właśnie na to zainteresowanie się ogólne, zarządziliśmy stenograficzne sprawozdanie z rozprawy wczorajszej i podajemy je w rubryce „Z izby sądowej".

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Agatona Gillera, członka rządu narodowego z roku 1863, zmarłego w Stanisławowie dnia 18. lipca br., odbędzie się d. 7. bm. o godz. 10. rano w kościele OO. Dominikanów staraniem komitetu obywatelskiego.

Mianowania. Minister oświaty mianował Zdzisława Hordyńskiego prowizorycznym amanuensisem bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie.

Stypendja. Ministerstwo rolnictwa nadało stypendjum w kwocie 450 zł. Józefowi Friedmanowi, słuchaczowi akademji rolniczo-leśnej w Wiedniu, tudzież przyznało zasiłek naukowy w kwocie 300 zł. Bronisławowi Lipińskiemu, drandowi praw i ukończonemu słuchaczowi tejże akademji, w celu podjęcia wycieczek naukowych i złożenia drugiego egzaminu dyplomowego.

Awans listopadowy. (*C. d.*) Starszym sztabowym lekarzem I. kl. mianowany Karol Petnik w Krakowie. — Lekarzami pułk. I. kl. mianowani lekarze pułk. II. kl.: August Sojka 9, Henryk Tolczes 1, Oskar Mrazek 10, Albin Padalewski 90. — Lekarzami pułk. II. kl.: Maurycy Hacker d. p. 11, Józef Ortyński 16, Teodor Bohoziewicz 60, Seweryn Eisenberg d. p. 10.

W intendanturze mianowany został podintendantem porucznik Bazyli Prokopowicz, przydzielony do intendantury 11. korpusu.

Oficjałem I. kl. mianowany Józef Milski; oficjałami II. kl. Filip Hrasztilek i Ludwik Fischer, oficjałowie III. kl. przy 11. korpusie. Oficjałem III. kl. akcesista Antoni Matusiewicz (10. korpus).

Oficjałem I. kl. mianowany dalej Izydor Tkaczkiewicz, II. kl. Rudolf Kopecky we Lwowie a III. kl. Włdzimierz Czapelski w Czerniowcach. W wojskowej registraturze mianowany oficjałem II. kl. Teofil Kubasiewicz (11. korpus).

W obronie krajowej: Pułkownikiem mianowany podpułkownik Franciszek Fest we Lwowie 63. bat. Podpułkownikami majorowie: Józef Panatowski do Złoczowa 67 i Seweryn Jelita Żelawski w Wadowicach 54. Komendantem bat. mianowany kapitan I. kl. Franciszek Michniowski 71.

W nieczynnym stanie obrony mianowany majorem rotmistrz I. kl. Mieczysław Mniszek.

W stanie czynnym kapitanami II. kl. mianowany podporucznik Grzegorz Kawiński w Tarnowie 53 i por. Mikołaj Dankiewicz w Czerniowcach 77, podporucznikiem kadet Emanuel Hohenauer w Radowcach 75.

W konnej obronie podporucznikiem mianowany kadet Adolf Staromiejski.

Konwent SS. Sakramentek lwowskich składa najpokorniejsze i najgorętsze podziękowania staropolskiem „Bóg zapłać" wszystkim szlachetnym, wspaniałomyślnym ofiarodawcom, którzy jakimkolwiekbądź datkiem przyczynić się raczyli do rozpoczętego dzieła budowy kościoła konwentu tego. Restauracja tego drogocennego zabytku, świadczącego o pobożności i ofiarności przodków naszych, tej i dla współczesnych drogiej religijno-narodowej pamiątki, przy pomocy ofiarnego grosza postąpiła już znacznie; ale do zupełnego wykończenia wiele jeszcze brakuje, a nawet w tym roku przedsięwziętych robót około frontowej facjaty kościoła niepodobna dokończyć dla braku funduszów. Klasztor sam tak jest ubogi, że funduszami swemi zaledwie pokryć może najniezbędniejsze potrzeby życia członków zgromadzenia swego; rozpoczętą zaś w roku bieżącym robotę, tj. dalsze wyprowadzenie wieży, odłożyć nadal, znaczy tyle, co podjąć się kosztów na przyszłość zmarnowanych, albowiem częściowo wyprowadzone mury muszą trwałym dachem być nakryte, aby uchronić takowe od zamoknięcia, chwilowe zaś pokrycie wymaga znacznych kosztów, a ostatecznie będzie groszem wyrzuconym. Przytem radby konwent oszczędzić i miastu rażącego widoku, jaki sprawia budynek kościelny deskami obity; na co niejednokrotnie opinja publiczności się użalała. W obec tych przykrych okoliczności i braku potrzebnych funduszów, konwent z całem zaufaniem udaje się z tą gorącą odezwą do szlachetnej wspaniałomyślności tak współmieszkańców miasta Lwowa, jakoteż i do ziomków w całym kraju, z najpokorniejszą prośbą, aby i nadal raczyli, jak dotąd, wspierać to dzieło, będące już bliskiem wykończenia.

Każdy, choćby i najmniejszy datek, rzucony do skarbony Jezusa Pana, ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie, zaskarbi wielką zasługę dla ofiarodawcy, a imiona łaskawych dobrodziejów zapisane będą w księdze fundacyjnej ku pamięci przyszłych pokoleń zakonnych, które również jak obecne pokolenie w dzień i w nocy błagalne dłonie wznosząc w kornej modlitwie przed Najśw. Sakramentem, prosić nie przestaną nigdy o zlitowanie Pańskie nad krajem i narodem naszym, o zwycięztwo i tryumf dla świętej wiary przodków naszych i w szczególności o przeobfitą nagrodę dla łaskawych dobroczyńców.

(Szczególnem zrządzeniem Opatrzności Bożej odkryto w roku b. d. 27. lipca podczas restauracji w murach kościelnych trumnę fundatorki tegoż kościoła. Na trumnie znajduje się wyrzeźbiony na tępujący napis:

„Podkomorzyna Leży Bracławska, Spokojna w Tej Trumnie Fundatorka Kościoła tego Hojna Helena z Żurakowskich Czertwertinska Xienzna Swatopełkowa w Cnotach Statecna i menzna Anno Domini 1771 Die 27. Martii".

Budowa kościoła rozpoczęła się w r. 1743. — W roku 1880 z d. 6. listopada przedsięwziął konwent w celu ukończenia budowy kościoła składkę a w roku 1882 rozpoczęto budowę tegoż niedokończonego, pustką stojącego kościoła.

Konwent PP. Sakramentek od początku istnienia swego tu we Lwowie, obok wzniosłego swego powołania, poświęconego nieustannej adoracji Przenajśw. Sakramentu, zajmował się zawsze wychowywaniem i kształceniem młodzieży żeńskiej, z uwzględnieniem i podupadłych rodzin, którym przychodzi z pomocą opuszczeniem opłaty i przyjmuje co roku, pomimo, że nie ma na to żadnego funduszu, kilka panienek bezpłatnie. Konwent ten na polu wychowania dziewcząt pod względem religijnym, narodowym i obyczajowym pierwszorzędne zajmuje miejsce).

Józef Bosko, profesor magii i brzuchomowca przyjechał już do Lwowa. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w sali kasyna miejskiego w środę dnia 9. listopada, następne we czwartek 10. wieczorem.

Kuferek ręczny miechowy z czarnej skóry, mosiądzem obity, zawierający papiery urzędowe, bieliznę, surdut oficera żandarmerji z guzikami znacz. l. 5, czarne spodnie z czerw. wypustkami, krawatki uniformowe i buty fałdowane ze sprzążkami do ściągania, skradziono z wozu koło Krakowca.

Zapiski policyjne. Skradziono 2 srebrne łyżeczki wart. 6 zł.; moździerz mosiężny wart. 2 zł.; siwy koc w czarne pasy wart. 4 zł. — Znaleziono 5 kluczyków związanych, na Rynku. — Zgubiono parę złotych kolczyków, każdy o dwoch wisiorkach z brylantowemi rozetkami wraz z czworograniastem blaszanem pudełeczkiem i kwotą 7 zł. — Zakwestjonowano u żebraka surdutowego, byłego cukiernika W., srebrną wytartą łyżeczkę 13. próby i czarne gładkie rękawiczki, a u kieszonkowego złodzieja Harasyma Jacyszyna czarny pularesik z wizytowemi biletami p. Izabeli Skólimowskiej i z 2 fotografjami.

Straszny sąd doraźny. Z Rawy otrzymujemy następującą wiadomość: Dnia 28. ubiegłego miesiąca zgorzały do szczętu w Kamionce-Milawa karczma i cztery gospodarstwa włościańskie. Szkoda wynosi około 2000 złr. Ze spalonych budynków tylko karczma, będąca własnością dra Jana Czaykowskiego, była ubezpieczona na 240 złr. W czasie pożaru chłopi tamtejsi złapali podejrzanego o podłożenie ognia i żywcem wrzucili w płomienie. Po ugaszeniu ognia, wyciągnięto ciało zupełnie zwęglone.... Sprawców tej strasznej zbrodni, pomimo energicznych poszukiwań, dotąd nie zdołano wyśledzić. Wypadek podobny tylko mniej drastyczny, był, jak sobie zapewne czytelnicy przypomną, sądzony przed lwowskim trybunałem sędziów przysięgłych. Jako oskarzony stawał wtedy włościanin Myszczyszyn, który na podstawie uchwały rady gminnej zamordował chłopa, podejrzanego o podkładanie we wsi ognia.

Psy w służbie wojskowej. Ministerstwo wojny ma zamiar przedsięwziąć próby z użyciem psów do służby wojskowej szczególniej przy patrolach i posterunkach.

Wenzel Marek, który skradł niektóre plany fortyfikacyj przemyskich, omal że nie wpadł w ręce żandarmerji. W nocy po popełnieniu tej kradzieży, zjawił się bowiem na dworcu kolejowym w Przemyślu jakiś nieznajomy podróżny i zapytał się, czy pociąg już odszedł do Jarosławia. Portjer odpowiedział potakująco i dodał, że następny pociąg kosztować będzie więcej, gdyż jest pospiesznym. Podróżny, wyglądający ubogo, odpowiedział, że to nic nie szkodzi — że musi pojechać następnym pociągiem w bardzo ważnym interesie. Portjer zwrócił uwagę żandarma na to podejrzane indywiduum, żandarm jednak odpowiedział, że nie może atakować podróżnego, skoro nie ma żadnych poszlaków. Po ogłoszeniu rysopisu i listu gończego, stwierdzić miano, iż podróżnym tym zagadkowym był istotnie Marek.

Piękny czyn króla Humberta. Przed kilku dniami król Humbert, znajdując się na polowaniu, spotkał staruszkę, która upadała pod ciężarem zebranych gałęzi. Spytał ją o wiek, a gdy się dowiedział, iż ma lat ośmdziesiąt cztery, ubolewał, iż nie ma nikogo, ktoby jej pomógł. Chciał ofiarować jej król pieniądze — nie przyjęła ich jednak, a natomiast opowiedziała królowi, że ma wnuka, który jej pomagał, ale obecnie wzięto go do wojska. Król zapamiętał sobie jej nazwisko i trzy dni później stara uściskała swego wnuka, którego uwolniono z wojska i zaopatrzono hojnym datkiem.

Psi pietyzm. Pewien berliński handel statuetkami, ogłasza, że ma na składzie „prześliczne" podobizny znanego psa ks. Bismarka, Tyrasa, po 10 mk. za sztukę. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ten kapłan psiego kultu nazywa się Schnaebele. Widocznie za pośrednictwem Tyrasa, pragnie okazać, iż mimo podejrzanej nazwy jest dobrym Niemcem.

W Głośnej sprawie miss Cass, obecnie zamężnej Lougley, rozpoczął się proces, wytoczony na zasadzie zeznań miss Cass konstablowi Endacott o krzywoprzysięstwo.

Dotychczas nie przywiedziono ze strony oskarzonej ani jednego dowodu osłabiającego zeznania miss Cass, mimo przyznania się tejże, iż przed wyjściem za mąż miała stosunek z pewnym żonatym mężczyzną, dość zresztą niewinnej natury.

Wczorajszy pociąg pospieszny z Krakowa spóźnił się o 10 minut.

Samobójstwo. Onegdaj rano odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu zugsführer Friedrich, zajęty w kancelarji plackomendy tutejszej, rodem z Wiednia.

Walne zgromadzenie członków klubu volapükistów, odbyło się przed kilkoma dniami w lokalu Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki. Do wydziału zostali wybrani akademicy: Kornmann (prezes), Panenka (zast. prezesa), Wegman (skarbnik), Sianożecki (zastępca sekretarza). Według brzmienia regulaminu celem klubu ma być wzajemna nauka i rozpowszechnianie volapüku między młodzieżą akademicką.

Lekcji udziela prezes klubu p. Kornmann.

(*m*) **Dorożki lwowskie.** Przed kilkoma miesiącami umieściliśmy artykuł w sprawie dorożek, wykazując, że nie odpowiadają w zupełności nawet skromnem wymaganiom publiczności. Brud, nieczystość, podarte obicia i inne podobne wadliwości czyniły dorożki lwowskie niemożliwemi do użytku. Nadto konie zwykle o zerwanych nogach lub dychawiczne i wynędzniałe uzupełniały tę piękną całość. Uwagi nasze tym razem nie pozostały bez skutku, gdyż dyrekcja policji uznała ich słuszność i zabrała się energicznie do usunięcia złego. Nie odbyło się to jednak tak łatwo, gdyż dorożkarze wszelkiemi możliwemi sposobami opierali się zarządzeniom władzy bezpieczeństwa, w końcu jednak musieli uledz tak, że obecnie dorożki lwowskie wyglądają bardzo przyzwoicie. Nie koniec na tem. Przed rokiem namiestnictwo, ze względów zdrowotnych zawezwało wszystkich dorożkarzy, aby z dniem 1. listopada br. zaopatrzyli się w karetki. Gdy jednak nadszedł ów termin okazało się, że tylko 120 dorożkarzy posiada karetki reszta zaś w żaden sposób nie chce się na to zgodzić i znowu starają się siłą mocą praktyczne to rozporządzenie ominąć. Od kilku dni oblęgają więc właściciele dorożek gmach policji, chcąc prośbami a nawet groźbami wymódz przedłużenie terminu jeszcze o rok jeden, niestety na nic to się nie zda, gdyż policja zdecydowaną jest postąpić z całą energją, co tylko możemy pochwalić. Dorożkarze pierwszej klasy, którzy nie mają karetek, zostaną zaliczeni do klasy drugiej i otrzymają stanowiska na dalszych ulicach miasta, karetki zaś ustawione zostaną wzdłuż ulicy Karola Ludwika, na pl. Halickim, ul. Akademickiej i na pl. Smolki.

Będzie to najlepszy sposób zmuszenia i reszty właścicieli dorożek do zaopatrzenia się w karetki, które w porze zimowej są bardzo wygodne a w innych miastach dawno są już w użyciu.

Karetki już się ukazały na ulicach miasta i wyglądają bardzo pięknie i elegancko. Kilku właścicieli nawet posiadających widocznie bujną fantazję, polakierowało powoziki na rozmaite jasne kolory, bijące w oczy. *De gustibus....* W każdym razie spodziewamy się, że całkowita reforma zostanie wkrótce dokonana i nieuzasadniony opor dorożkarzy przełamany.

Dla wyjaśnienia, dodajemy, że przepis co do używania karetek, obowiązuje właścicieli tylko w porze zimowej.

Nr. 5½

(Szkic gantologiczny.)

— A więc?

— A więc powtarzam to, co przedtem powiedziałem, że entuzjaści pięknych rączek...

— Trzeba dodać: i małych...

— Tak i małych, twierdzą, że takie rączki mogą odnieść tak samo zwycięztwo, jak i piękne oczy.

— Ale pięknych oczu nie zakrywa się nawet w Turcji, podczas gdy ręka bywa bardzo często ukrytą przed okiem profana.

— Zwłaszcza, gdy jest szorstka, niezgrabna i czerwona.

— Czy to aluzja?

— *Hony soit*... przytaczam tylko na moją obronę słowa takiej powagi o rzeczach mody, szyku i elegancji, jaką jest książe Pückler-Muskau, a ten wyraźnie mówi, że o rączkach, które stale przemieszkują w rękawiczkach, ma nienajlepsze wyobrażenie.

— Zapominasz pan, że książę mówi o Niemkach.

— Tem łatwiej można im wybaczyć, gdyż wiele pracują rękami, zresztą ręka jak i rękawiczka są tak kosmopolityczne, że narodowość można ignorować.

— Czasy się zmieniają, dawniejsi rycerzy za rękawiczką rzucali się do lwiej jaskini.

— Czynili to nie dla rękawiczki, tylko dla pięknych oczu i pięknej rączki, wreszcie odbywało się to zwykle w poemacie.

— Niech będzie, że w poemacie, zatem rękawiczka ma swoją poezję.

— Nie przeczę i wiele! Ileż to rękawiczek spoczywa wśród zeschłych kwiatów, wonnych „billet d'amour" i różowych wstążeczek, ileż drżących ust gorącemi pocałunkami okryło psią lub koźlęcą skórę, ileż?

— Jesteś pan niegrzeczny i dostajesz za to po palcach.

— Ach pani, to boli! czy sądzisz, że mam kradzione ręce?

— Tego nie sądzę, bo gdybyś je ukradł, byłbyś wybrał zgrabniejsze.

— By panią nie raziły, wdziewam rękawiczki.

— Cóż za dziki gust! czy takie teraz modne?

— Nie zważam na modę, gdybym był furmanem, nosiłbym czerwone, gdybym był biskupem nosiłbym fioletowe, ponieważ nie jestem ani pierwszym, ani drugim, noszę wprawdzie dzikie, ale to ciepłe i wygodne.

— Numer co najmniej 11 i pół, wyglądasz pan w nich jak Don Basilio. Taka wygodna rękawiczka świadczy o zobojętnieniu dla świata, o niedbałości i zarozumiałości.

— Wszystko prawda, lecz przyznaj pani, że za obcisła świadczy o kokieterji i próżności. Idę o zakład, niewiem jak wysoki, że kobiety, które noszą ciasne, krępujące rękawiczki, spędzają dnie całe przed toaletą, malują brwi, blanszują twarz i mają...

— Gdy będziesz tak dalej mówić, zatykam uszy rękami.

— Do tego są pani rączki za małe.

— Grzecznością dzisiaj pan nie grzeszysz.

— Uważaj pani, że jesteś w rękawiczkach i ręki nie widzę.

— Zaraz pan ją zobaczysz, zdejmę rękawiczkę i rzucę jako symboliczny znak wyzwania.

— Z całą przyjemnością, schylę się podniosę i...

— I schowam do kieszeni.

— Nie pani, tego nie uczynię, zanadto niedowierzam kobietom, przypominam sobie przytem z historji, że królowa Nawarry powąchawszy zatrutą wonną rękawiczkę, daną jej przez Katarzynę Medicis, w parę godzin potem wyzionęła ducha.

— Moje nie są zatrute, przypatrz się im bliżej, jeszcze bliżej...

— Widzę, że są z pięknej duńskiej skórki, poznaję, że są modne, i że nazywają się Sarah Bernard, czuję że wonieją, a o ile się znam na tem, muszą być drogie...

— Popisujesz się pan historją, a zapominasz o tem, że najpiękniejsze i najdroższe paryskie rękawiczki Jouvina nie kosztują obecnie nawet tysiącznej części tego, co rękawiczki naszych babek i prababek.

— Nasze babki i prababki, szanowna pani, nosiły skromne siatkowe półrękawiczki domowej roboty, by wolne palce mogły skuteczniej prząść nić z kołowrotka, szyć hafty i nie próżnować. Co się tyczy drogich i kosztownych, mówisz pani o Old England, gdzie Elżbieta zaprowadziła modę rękawiczek tkanych złotem, wysadzanych perłami i djamentami.

— Więcej cytatów z historji!

— Dobrze, a zatem prawo inwestytury, które...

— Nudny pan jesteś razem z inwestyturą, możebyśmy przeszli na mitologję.

— Przejdźmy na mitologję. W czasach gdy jeszcze zwierzęta mówiły, pewien krokodyl porwał matce dziecko. Zrozpaczona kobieta domagała się zwrotu, krokodyl pod tym warunkiem zgodził się oddać, gdy powie trzy prawdy. Po krótkiem wahaniu rzekła kobieta: Kupię sobie na ten sezon nowy kapelusz, nową parasolkę i nową parę modnych rękawiczek. Krokodyl bez namysłu zwrócił matce dziecię.

— Literatura z kolei.

— W literaturze rękawiczki grają podrzędną rolę, literaci są zadowoleni, gdy mają buty,—rękawiczki noszą bardzo rzadko i dla tego najczęściej piszą „bez rękawiczek".

— Darujesz pan, ale i rękawiczki mają swoje podniosłe chwile, są wypadki przecież...

— Na razie przypominam sobie dwa, pierwszy gdy przed koncertem długowłosy maestro z emfazą składa je na pulpicie, a drugi gdy je kat z nonszalansją po spełnionej egzekucji rzuca oprawcom.

— Shoking!

— Odpowiadam na pytania.

— Przeszedłeś pan całą gantologię a pominąłeś najgłówniejsze kwestje formalne: materjału i koloru.

— Materjału nie brak, dawniej robiono je ze skóry kacerzy i heretyków, obecnie wyrabiają z jeleniej jak „peau suedoise" i zbójeckiej jak np. „peau Pranzini". Co się tyczy koloru, wszechwładna moda zabiera po kolei wszystkie nianse, barw tęczy, co do mnie jednak uwielbiam naturalny blado-lilas o skórce delikatnej, miękkiej i gładkiej, o różowych paluszkach, lśniących paznokietkach.... pani zrzucasz rękawiczki?

— Tak, pomóż mi pan rozpiąć....

— Chętnie, ale przez okno przeziera niedyskretnie promień słońca, rączka może się opalić.

— Niezgrabny! urwałeś pan guzik.

— Był mocno naciągnięty, rękawiczka ciasna, zdaje mi się nr. 6.

— Cóż znowu! 5 i pół, teraz za karę możesz pan pocałować rączkę czy rękawiczkę? (do siebie: kretyn), naucz się pan porządku i połóż je na stole.

— Ach w tej chwili ginę za rękawiczkami... leżącemi na stole.

— Nie tak mocno, kłujesz pan wąsami.

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę po południu: „Kerabin uparty", wieczór: „Hrabina Sara," dramat Ohneta w 5 aktach. — W poniedziałek: „Państwo Wackowie." — Najbliższą nowość, jaką dyrekcja przygotowuje, będzie dramat Paulsena p. t. „Falkenström i synowie." Na scenie ukaże się w piątek.

W „Gwieździe" odbędzie się dziś wieczór przedstawienie amatorskie, na którem odegrane będą same nowości, jeszcze w „Gwieździe" nie grane, mianowicie: „Szlachta czynszowa" operetka w jednym akcie; „Dwóch mężów jednej żony" fraszka sceniczna w 1 odsłonie, oraz artysta scen prowincjonalnych p. Mattausch wygłosi monolog pt. „Pijany aktor". — Biletów nabywać można w lokalu stowarzyszenia ul. Franciszkańska l. 7.

Kalendarz „Smigusa" na r. 1888 przedstawia się bardzo dobrze, nieporównanie zaś lepiej, jak jego zeszłoroczny antenat. Obok wyczerpującej treści informacyjnej znajdujemy kilka powiastek, udatnych rymów i bardzo obszerny dział humorystyczny, bogato ilustrowany. Ryciny są wyborne i pełne humoru.

Towarzystwo dramatyczne w Przemyślu urządza we wtorek d. 8. listopada w sali „pod Opatrznością przedstawienie amatorskie. Amatorowie odegrają znaną farsę 3-aktową „Różowe Domina." Początek przedstawienia o godz. 7. wieczorem. Bilety nabywać można w handlu p. Doskowskiego, a wieczorem pry kasie.

Z Izby sądowej.

(*Nadużycia w urzędzie cłowym*).

Lwów 4. listopada.

Świadek Wasyl Hołdun, parobek w aptece Rukera, zaprzecza jakoby mówił Kwaśniewskiemu, „że na komorze nie sekirują (sekują) tak mocno jak na kolei — na komorze to nawet nie skidam towarów." Przewodniczący zarządza konfrontację Kwaśniewskiego ze świadkiem i wtedy ten ostatni, gdy mu Kw. jeszcze raz te słowa powtarza, odpowiada „Ja nie pamiętam."

Świadek Michał Frey, oficjał cłowy, zaprzysiężony, zeznaje, że dnia 7. stycznia pytał go Kwaśniewski, czy Rappaport opłacił towary, na co świadek dał mu odpowiedź przeczącą i polecił mu przeglądnięcie rejestru poborowego, który leżał na biurku Hićkiewicza. I o ile sobie świadek przypomina, Kwaśniewski rzeczywiście poszedł do biurka Hićkiewicza i szukał tam rejestru. W tym punkcie zeznanie tego świadka różni się od zeznania świadka Kwaśniewskiego, który twierdzi stanowczo pod przysięgą, że Frey nie mówił mu nic o rejestrze poborowym, to też nie mógł on go szukać na biurku Hićkiewicza.

Sprzeczność ta, mimo licznych pytań przewodniczącego w tym kierunku, nie została wyjaśniona — Kwaśniewski obstaje przy swoich zeznaniach.

Wskutek krzyżowych pytań obrońców co do owego rejestru, świadek stracił prawie przytomność, przestraszył się tak, że nic więcej od niego nie było można wydobyć.

O godzinie 7. wieczorem przerwał przewodniczący posiedzenie. Dziś odbędzie się przesłuchanie Haasa i star. radców krajowej dyrekcji skarbu pp. Moscha i Huffskiego.

Lwów 5. listopada.

(Jedenasty dzień rozprawy.)

6 obrońców odstępuje od obrony.

Dziś przesłuchano kilku świadków, których zeznania nic nowego w sobie nie zawierają, poczem o godzinie 10. wchodzi na salę dalszy świadek dr. Bieńczewski.

Dr. Alfons Bieńczewski, zastępca prokuratorji w Przemyślu, dawniej sędzia śledczy we Lwowie, zaprzysiężony, zeznaje stanowczo, że st. komisarz Haas zeznawał tylko tyle, co w protokole śledczym uwidoczniono. Twierdzenie obrońcy Szydłowskiego, jakoby p. Haas przyznał się przed świadkiem do autorstwa wszystkich doniesień, nie zawiera ani słowa prawdy. Aby p. Haas robił doniesienia, nie jest świadkowi wiadomem i o tej okoliczności nie może być nigdzie wzmianka w aktach, gdyż świadek, jako ówczesny sędzia śledczy, musiałby był o tem wiedzieć. Co do oskarżonego Karpa jest tylko to napisane w aktach, co tenże zeznawał, a presji na oskarżonym nigdy nie wywierał, gdyż robiono mu nawet zawsze ten zarzut, iż z oskarżonymi zanadto łagodnie się obchodził.

Świadek sądzi, że dr. Szydłowski padł ofiarą jakiejś mistyfikacji albo jakiegoś nieporozumienia, stanowczo zaś musi odeprzeć twierdzenie pana obrońcy, jakoby o przyznaniu się Haasa do pisania denuncjacyj cokolwiek wiedział, inaczej byłoby to ubliżeniem dla świadka i dla całego stanu sędziowskiego.

Dr. Szydłowski zaznacza w dłuższem przemówieniu, iż zastrzega się przedewszystkiem przeciw identyfikowaniu jego osoby własnej z nim jako obrońcy p. Petry'ego. Co czyni jako obrońca, to czyni na podstawie swego obowiązku i przepisu ordynacji adwokackiej, która nakazuje obrońcy *unumwunden* naprowadzić wszystkie okoliczności, zdaniem jego na korzyść klienta przemawiające. Na dowód tego, iż nie padł on ofiarą jakiejś mistyfikacji i że nie działał pod wpływem chęci zrobienia jakiegoś wrażenia, czy to na sędziach przysięgłych, czy też na opinji publicznej jest ta okoliczność, iż czynił to na podstawie całego pliku informacyj przez oskarżonego mu udzielonych i podpisanych, które też trybunałowi udzielić jest gotów. Ubliżenie p. Bieńczewskiemu a tem mniej całemu stanowi sędziowskiemu ani mogło leżeć w jego zamiarze ani leżało

Przew. oświadcza, że jakkolwiek to wszystko do rozprawy nie należy, to pozwolił p. obrońcy skończyć — nie może jednak dopuścić do odczytywania informacyj, jakie dr. Szydł. chce złożyć, wystarcza fakt, iż dr. Szydł. w ciągu rozprawy twierdził o podobnem przyznaniu się p. Haasa w śledztwie i na tę okoliczność słuchaliśmy dziś p. Bieńczewskiego. Zbędnem by było także konstatowanie, czy p. obrońca chciał dr. Bieńczewskiemu uchybić, bo to do trybunału nie należy. Przystępuję do przesłuchania dalszego, świadka p. Haasa.

Dr. Szydłowski: Przed przesłuchaniem p. Haasa proszę o pozwolenie postawienia wniosku.

Swiadek p. Haas wchodzi na salę i ad generalia podaje. Nazywam się Emanuel Haas, lat 52, rel. rz.-kat., stanu wolnego, starszy komisarz skarbowy i kontrolor urzędów cłowych na kolei i ekspozytury cłowej w mieście, zarazem przeprowadzałem śledztwa w dochodzeniach skarbowych.

Przewodniczący udziela głosu drowi Szydłowskiemu.

Dr. Szydłowski: Pan Emanuel Haas, w odpowiedzi na moje tu w izbie przemówienia i wnioski, wniósł podanie do trybunału, którego odczytanie pan przewodniczący zarządził. Zarzucił on mnie w pismie tem „bezczelne kłamstwo", który to zarzut dzienniki miejscowe i zamiejscowe w sprawozdaniach sądowych powtórzyły. Od 5 tedy dni stoję tu pod podobnym mnie i godności stanu mego uchybiającym zarzutem. Czy p. Haas obraził mnie jako człowieka, czy będę żądał zastosowania ustawy lub postąpię tak, jak honor mój mi nakazuje, to jest dziś na drugim planie, zdaniem mojem nie kwalifikuje się wcale, bym na mocy paragrafów ustawy karnej od p. Haasa zadośćuczynienia żądał. Tak ja, jak też wszyscy moi koledzy obrońcy, nie mogą tego dopuścić, bym w moim charakterze jako obrońca mógł być w sali tej obrażonym. Zauważyć tu muszę z całą stanowczością, iż jestem w tej sali tylko funkcjonarjuszem publicznym zarówno z wys. trybunałem, prokuratorem i wszystkimi tu w sali tej urzędującymi. W obec tego, szanując godność stanu mego, bezwarunkowo domagam się, by w obec tego, iż raz już przez wys. trybunał zasądzony zostałem na karę publicznej nagany za użycie wyrażenia, mogącego p. Haasowi uchybić, z tych samych powodów i dla tej samej sprawiedliwości w obec większej obrazy mnie publicznie tu zarzuconej, przed zaprzysiężeniem p. Haasa, temuż po myśli ustawy karę dyscyplinarną wymierzyć zechciał. Dlatego zaś o załatwienie tej kwestji przed przesłuchaniem proszę, by ja, jakoteż wszyscy pp. koledzy obrońcy wiedzieli, jak w danym razie postąpić nam należy.

Trybunał udał się na ustęp, poczem ogłosił następującą uchwałę: „Trybunał wnioskowi p. nadkom. Haasa, by na mocy § 235 p. k. pana dra Szydłowskiego ukarano, odmówił, gdyż p. dr. Szydł. za niewłaściwe powtórne użycie wyrazów, mogących uchybić p. Haasowi, już na grzywnę 30 złr. wa. skazanym został. Z powodu tego, iż po tym fakcie podobny fakt, mogący czci p. Haasa uchybić, już nie zdarzył się, przeto trybunał nie widzi się spowodowanym do powtórnego ukarania dra Szydłowskiego, żądanego w odnośnem pismie p. Haasa, do trybunału wystósowanem. Co do wniosku dra Szydłowskiego o ukaranie p. Haasa, trybunał i temu wnioskowi odmówił, a to dlatego, że jakkolwiek w prośbie p. Haasa zawarte są wyrazy „bezczelne kłamstwo", to jednak trybunał na podstawie § 231 p. k. mocen jest za wyrażenia uchybiające tylko wtedy karać, jeżeli one w sali rozpraw podniesione zostały osobiście, ustnie. P. Haas napisał tylko. W podaniu swem podnosi p. Haas, iż dr. Szydł. „jako obrońca" obelżywie się o nim wyraził, przeto zarzut „bezczelnego kłamstwa" nie jest uczyniony wprost drowi Szydłowskiemu tj. jego osobie, lecz nazwał „bezczelnem kłamstwem" tę okoliczność, iż p. Haas miał się przyznać przed p. Bieńczewskim, iż był autorem bezimiennych doniesień. Ponieważ z przesłuchania dzisiejszego p. Bieńczewskiego okazało się to nieprawdziwem, zatem „kłamliwem", więc p. Haasa za powyższe wyrażenie się w pismie do odpowiedzialności trybunał nie pociąga."

Dr. Max prosi imieniem wszystkich obrońców o zawieszenie rozprawy na kilka minut.

(Po przerwie).

Adwokat dr. Max. Wysoki trybunale! Zważywszy, że § 9. ord. adw. przypisuje, iż adwokatowi wolno jest użyć dla obrony swego klienta wszystkich środków, które za stosowne i z prawem zgodne uzna, zważywszy, iż obrońca p. Petry'ego miał w informacjach swoich zanotowaną okoliczność, jakoby p. Haas przed sędzią śledcz. dr. Bień. miał się przyznać do autorstwa bezimiennych doniesień, jakie do władz skarbowych wpływały, zważywszy, iż obrońca dr. Szydł. jakoteż my wszyscy nie upatrujemy nic takiego, coby z jej obowiązkiem niezgodnem było, bo nawet uważamy, iż dr. Szydł. do postawienia takiego wniosku był obowiązanym, zważywszy, iż p. Haas w piśmie swojem postępowanie to nazwał „bezczelnem kłamstwem", a domagał się „osobistego" ukarania dra Szydłowskiego i żądał nawet odstąpienia tej sprawy radzie dyscyplinarnej izby adwokatów, wskutek czego uwagi jego do osobistości dra Szydłowskiego odnosić należy i Haasa jako autora obrazy za użycie słów „bezczelne kłamstwo" uważać należy, mam zaszczyt imieniem wszystkich obrońców oświadczyć, że cała ława obrońców czuje się tem zarówno dotkniętą i obrażoną i że w ślad za tem, iż p. dr. Szydłowski za podobną, niesłychaną obrazę nie otrzymał żadnej satysfakcji, powstała u nas wątpliwość, ażali dalsze pozostawanie w tej sali zgadza się z naszą godnością osobistą i licuje z powagą naszego świętego stanu. Na żądanie podsądnych nie chcąc zrywać rozprawy, postanowiliśmy odnieść się do wydziału izby adwokackiej, czyli ona upoważnia nas do dalszego pełnienia naszych obowiązków, a czynimy to dlatego, iż moglibyśmy być później przez radę dyscyplinarną Izby adwokackiej do odpowiedzialności pociągnięci, iż pozwoliliśmy stanem naszym poniewierać. Proszę tedy o odroczenie rozprawy do poniedziałku.

Zast. prokuratorji sprzeciwia się wnioskowi odroczenia, wskutek czego trybunał udaje się na ustęp dla powzięcia uchwały.

Przew. ogłasza po chwili orzeczenie, iż trybunał nie przychylił się do wniosku dra Maxa, gdyż procedura karna powodu do odroczenia przytoczonego przez pan. obronę nie zna.

Dr. Max. W obec decyzji co dopiero ogłoszonej, z przykrością imieniem własnem i wszystkich obrońców oświadczam, iż jesteśmy na razie zmuszeni od dalszej obrony odstąpić.

Przew. Wzywam tedy oskarżonych do ustanowienia sobie nowych obrońców.

Dr. Szydł. Chcę memu klientowi udzielić informacji.

Przew. Przepraszam, ale pan głosu więcej nie masz, gdyż mandat swój złożyłeś.

Na tem posiedzenie przedpołudniowe przerwano.

(Posiedzenie popołudniowe).

Godzina 4. po południu. Sala i galerje przepełnione publicznością, która siłą mocą ze stukiem i hałasem zdobywa miejsca. Prócz zwykłych sprawozdawców dziennikarskich, jawią się także stenografowie. O godzinie w pół do 5. zajęli miejsca członkowiu trybunału, ława obrońców próżna — a i miejsce zastępcy prokuratora wolne. Dopiero po kilkunastu minutach wszedł zastępca prokuratora a zaraz po raz pierwszy podczas tej rozprawy st. prokurator p. Girtler.

Przew. otwierając posiedzenie poleca protokolantowi zanotowanie tej okoliczności, że gdy obrońcy zrzekli się rano dalszej obrony — nie ma ich po południu w sali. Następnie odczytuje podanie oskarżonego Abrahama Karpa i towarzyszy, w którem ci nie zgadzając się na nadanie im obrońców z urzędu, oświadczają, że chcą skorzystać z przepisu ustawy, dozwalającego im ustanowienia nowych obrońców na koszt własny i w tym celu proszą o odroczenie rozprawy celem wyszukania sobie nowych obrońców i dania tym czasu dla przygotowania się do obrony. Na zapytanie przewodniczącego, jak długiego czasu żądają oskarżeni do wyszukania obrońców, oświadcza p. Petry, że na razie stanowczo oznaczyć nie może, co najmniej żąda 8—10 dni.

Przewodn. po dwugodzinnej prawie przerwie ogłasza orzeczenie trybunału: Ponieważ obrońcy odstąpiwszy nie jawili się, a oskarżeni do godz. 4. po południu nie ustanowili nowych, przeto trybunał po myśli § 274 p. k. postanowił wyznaczyć trzech obrońców z urzędu, a to dla Karpa i Majera Rappaporta jednego, dla Rolnego i Puszczyńskiego drugiego, a dla Koppla Rappaporta i Petry'ego trzeciego. To postanowienie nie uwłacza jednak prawu oskarżonych. Do tego czasu mogą jeszcze ustanowić sobie sami. Pp. obrońców natomiast na podstawie § 274 p. k. skazuje się na ponoszenie kosztów odroczenia rozprawy i ustanowienia nowych obrońców.

Dalej trybunał odracza rozprawę do czwartku, 10. bm. Wreszcie trybunał podnosi niezwykłe dziś zajście a demonstracyjne zrzeczenie się obrony uważa trybunał jako wyrażenie obrońców, iż czują się obrażeni uchwałą sądową, a to z tego względu, iż sąd powziął uchwałę nie po ich myśli — jest to obraza sądu — skazuje się więc pp. dra Maxa na 50 złr. a dra Szydłowskiego na 70 złr. a to dra Maxa dlatego, że wygłosił imieniem wszystkich to uwłaczające demonstracyjne usunięcie się, p. dra Szydłowskiego zaś, że on to był moralnym inicjatorem, że on dawał powód do zerwania rozprawy. Innych nie skazuje się pp. obrońców, bo być może, że oni tylko ze względu na solidarność dalszej obrony się zrzekli.

Dubno 1. listopada.

(Fałszowanie dokumentów).

W tych dniach skończyła się tu głośna sprawa, sądzona przez sąd okręgowy przy współudziale przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł miejscowy Krezus, starozakonny Abraham Czerkies, który, dzierżawiąc majątek ziemski od pana Z. na mocy kontraktu, w kontrakcie, w punkcie, gdzie był określony termin dzierżawy, sfałszował tekst za pomocą roztworu chemicznego. Fałszerstwo to popełnił dla przedłużenia dzierżawy. Przysięgli uznali oskarżonego winnym, a sąd skazał go na osiedlenie w Syberji na lat 15 z pozbawieniem praw.

Skazany po ogłoszeniu wyroku, mając przy sobie ogromną sumę pieniężną w biletach bankowych, złożył takową w sądzie jako kaucję, prosząc o pozwolenie wyjechania do miejsca, gdzie ma się osiedlić w Syberji, lecz sąd żądaniu odmówił i skazanego uwięzić polecił.

Tłum żydów obiegał dom, w którym odbywały się posiedzenia sądu; nikt z nich nie wierzył, aby taki bogacz jak Czerkies mógł się dostać pod klucz i odbyć przymusową podróż na daleką północ. To też, skoro ujrzeli go wychodzącego z sądu w towarzystwie straży, powstał alarm i lament niesłychany z jednej strony i głosy zadowolenia niechętnych z drugiej. Słowem, proces Czerkiesa stanowi wypadek wyjątkowy i jako taki w kronikach Dubna zanotowany zostanie.

Przegląd polityczny.

* *Nowej Reformie* czytamy: Otrzymaliśmy z kilku stron ciekawy dokument urzędowy rosyjskiej propagandy prawosławia w Królestwie Polskiem. Są to od razu w dwóch językach drukowane po rosyjsku i niemiecku odezwy zarządzającego komorą cłową w Sosnowicach do obywateli, z żądaniem składek w pieniądzach i materjałach na budowę cerkwi prawosławnej w tej miejscowości. Podstęp widoczny i nieuczciwy polega przedewszystkiem na tem, iż w odezwie niemieckiej, pan naczelnik komory (niewyraźnie podpisany), żąda ofiar na *„Eine griechisch-katolische Kirche"* i mówi o potrzebie kościoła dla wyznawców greckokatolickiego obrządku, jak wiadomo z urzędu prześladowanych; — gdy tymczasem po rosyjsku wyraźnie wyznaje, iż idzie mu o cerkiew prawosławną, nietylko dla potrzeb mieszkańców tego wyznania, lecz i „dla podtrzymania rządowych celów rusyfikacyj kraju."

Cała odezwa nie jest właściwie prośbą, lecz rozkazem składania „dobrowolnych ofiar," pisze w niej bowiem ów urzędowy agitator, iż ofiarami temi każdy z ofiarodawców spełni nietylko dobroczynny uczynek, lecz „wyrazi również stopień swojego współczucia dla rozporządzeń rządu rosyjskiego."

Prawo zbierania składek w taki sposób nadał naczelnikowi komory jenerał-gubernator warszawski, a sankcji swej udzielił również archimandryta.

Charakterystycznym jeszcze jest szczegół, iż p. naczelnik komory zapewnia o gorącem poparciu, jakiego w przeciągu czterech lat swojego urzędowania doznawał we wszelkich swoich przedsięwzięciach ze strony miejscowego społeczeństwa. Niepodobna się dziwić, jeżeli wszystkie „dobrowolne ofiary" w podobny sposób zbierał, to nie jeden dla uniknięcia prześladowań czynił zadość tak uprzejmym odezwom.

* „Agence Havasa" donosi, że przesłuchanie uwięzionego w Warnie Czarnogórca, Maktisza, wykazało, iż tenże został w Odesie przez emigrantów bułgarskich zaznajomiony z prezesem komitetu panslawistycznego, Szykomanskym. Zamierzał on przygotować w okolicy Sofji eksplodujące przyrządy, któremi przy sposobności wykonać miał zamach na księcia i ministrów. W razie udania się zamachu miał otrzymać 5000 napoleondorów. Znaleziono przy nim ołówek chemiczny, służący do korespondowania z panslawistami odeskimi.

* *Post* występuje w artykule wstępnym za koniecznością uzbrojenia armji niemieckiej na wzór Austrji w nową broń o małym kalibrze.

* Na onegdajszem posiedzeniu niem. rady ekonomicznej postanowiono żądać podwyższenia ceł, a mianowicie: od żyta i pszenicy 6 mrk., od owsa i jęczmienia 3 mrk., od hreczki i nasion strączkowych 2 mrk., od słodu 6 mrk., od rzepaku 5 mrk., od kukurudzy 3 mrk., od cykorji 2 mrk., od mąki 12 mrk., od ekstraktu mięsnego 20 mrk., od łoju 10 mrk., od koni 50 mrk., od nierogacizny 10 mark.

* Dzienniki paryskie wyrażają się z uznaniem o zwycięstwie gabinetu, zarzucają jednak, że tryumf ten należy zawdzięczać wielkiemu zwrotowi prawicy. W *L' Autorite* oświadcza Cassagnac, że prawica chciała dać gabinetowi ostatni dowód lojalności i zaparcia się siebie, ale jej zawieszenie broni dalej iść nie może. *Journal des Debats* stwierdza, iż rozdział pomiędzy rządem a radykałami jest większym aniżeli kiedykolwiek.

* Komisja parlamentarna wybrana do zbadania wniosku na śledztwo przesłuchiwała onegdaj ministrów: Rouviera, Ferrona i Mazeau. Rouvier twierdził, że wytoczenie śledztwa ze strony parlamentu jest rzeczą zbędną. Materjał służący za podstawę śledztwa jest dwojaki: przestępstwa należy pozostawić śledztwu sądowemu, co do innych faktów osobne śledztwo nie jest potrzebnem, gdyż można o nie rząd zainterpelować. Co się tyczy zarzutu skierowanego przeciw Wilsonowi z powodu korzystania przez tegoż z bezpłatnego porta, nadmienia Rouvier, iż uwolnienie od porta przysługuje nietylko osobie prezydenta lecz jego „domowi". Minister wojny zapewniał, że podczas jego zarządu nie zginął w minsterstwie ani w jeneralnym sztabie żaden ważniejszy dokument. Publikacja planu mobilizacji 17. korpusu była faktem pożałowania godnym, lecz nie wyrządziła żadnej szkody. Zarazem zapewnia Ferron, że tego rodzaju fakt na wypadek rzeczywistej mobilizacji z pewnością się nie powtórzy. Po oddaleniu się ministrów uchwaliła komisja 10 głosami przeciw 1, wytoczenie śledztwa. Wreszcie przyjęto wniosek Salisa dotyczący wyboru komisji śledczej złożonej z 22 członków.

Delegacje wspólne.

Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej, na którem minister Kalnoky złożył wywód o sytuacji zewnętrznej.

W komisji wojskowej delegacji węgierskiej referent Rakowszky wniósł do ministra wojny zapytanie w sprawie użycia nadzwyczajnego kredytu, wynoszącego 52 i pół miljona zł.; a delegowany Beothy domagał się dokładnego na piśmie obrachunku z wydanych faktycznie sum. Nad tem wywiązała się dłuższa dyskusja, w której wzięli udział delegaci: Wahrmann, Hegedüs i Pulszky.

Minister wojny dał obszerny pogląd na zarządzenia, których koszta musiały być pokryte z owego nadzwyczajnego kredytu.

Po długiej dyskusji przyjęto wniosek prezesa gabinetu, Tiszy, aby oświadczenie ministra wojny przyjąć z tym dodatkiem do wiadomości, iż dalsze zarządzenia mają być poczynione swego czasu w związku z ostatecznem zamknięciem rachunków i że odtąd nie przysługuje ministrowi wojny prawo dysponowania kwotą, pozostałą z nadzwyczajnego kredytu.

Następnie przyjęto w ogólności zwyczajny budżet wojskowy, poczem rozpoczęły się rozprawy nad odpowiedziami, jakie dał minister na uchwały zeszłorocznej delegacji.

Referent oświadcza, iż odpowiedzi w sprawie akademij wojskowych i wojskowych zakładów naukowych są po większej części zadowalające, jednakże zarządzenia co do zaprowadzenia języka węgierskiego okazują się niedostatecznemi. Zdaniem referenta, wszyscy wychowancy zakładów wojskowych w obrębie krajów korony św. Szczepana powinni się uczyć języka węgierskiego.

Grünwald mniema, że językiem wykładowym powinien być język węgierski.

Minister podniósł, iż potrzeba koniecznie liczyć się także z dualizmem. Zakłady wojskowe są zorganizowane według pewnych zasad, zresztą plan szkolny zostanie wkrótce na nowo zrewidowany, przyczem zarząd wojenny zwróci na to uwagę, aby na naukę języka węgierskiego wyznaczoną została większa liczba godzin.

Komisja przyjęła do wiadomości powyższą odpowiedź.

Dla zbadania przedłożeń, odnoszących się do dyslokacji terytorjalnej, wybrano ściślejszą komisję.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Londyn 4. listopada. Na Trafalgarsquar odbyło się dziś zgromadzenie robotników bez zajęcia. Gdy mowcy socjalistyczni mówić zaczęli, wkroczyła policja, aresztowała dwóch mowców, Webba i Allmana i rozpędziła tłumy i zabrała dwie czerwone chorągwie. W biurze policyjnem uwolniono Allmana, Webba zatrzymano.

Berlin 4. listopada. Cesarz ukazał się dziś przy wachparadzie u okna i został przez tłumy z entuzjazmem przywitany.

Sofja 4. listopada. *Swoboda* pisze z powodu zaczepek półurzędowej prasy serbskiej, że zachowanie się serbskich radykalistów w obec Bułgarji jest raczej nieprzyjaźnem niż sąsiedzkiem i kończy swe uwagi słowy: „My jesteśmy wprzód Bułgarami, a dopiero potem Słowianami."

Odesa 4. listopada. Uwięziony maszynista kolejowy Beliński jest nihilistą i brał udział w kilku rabunkach kas w wagonach.

Wiedeń 5. listopada. Słychać, że minister wojny zaproponuje, by ujść wyrzutów delegacji węgierskiej, wysadzenie komisji znawców do osądzenia systemu karabinów. Delegaci austrjaccy uważają wyrzuty, czynione przez Węgrów jako przesadzone i podniesione tylko celem zdobycia dla Węgier fabrykacji karabinów.

Na dzisiejszem posiedzeniu węg. komisji wojskowej po zdaniu sprawy ze strony ministra o użyciu 52 miljonów, przyjętą została rezolucja z żądaniem, ażeby pozostałej reszty tej kwoty nie zostawiać ministrowi do rozporządzenia. To, że Tisza przemawiał za tem wnioskiem uważane jest jako niezawodny znak pokojowy.

Dublin 5. listopada. Rząd pociągnie do sądowej odpowiedzialności uczestników ostatniego zakazanego zgromadzenia w Woodford, na którem spalono proklamację wice-króla. Pomiędzy uczestnikami znajdują się członkowie parlamentu Rowlands, Gill, Sheehy i sekretarz dublińskiego lorda majora Deneby.

Nowy Jork 5. listopada. Waite, starszy sędzia przy najw. trybunale w Waszyngtonie otrzymał wczoraj pudełko z deklaracją „Piękności Tennysona," które gdy otworzono, znaleziono w niem maszynę piekielną. Kapsle były przymocowane drutem do pudełka, ale ponieważ materje eksplodujące uszkodziły się na poczcie, pudełko przy otwarciu nie eksplodowało. Zamach ten stoi w związku ze sprawą chicagowskich anarchistów.

Berlin 5. listopada. Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem, którego przyjście do skutku nawet *Köln. Ztg.* czyni zależnem tylko od stanu zdrowia cesarza, znaleźć może przeszkodę w chorobie cara, który zachorował zdaje się na odrę. Wyjazd oznaczony jest na 12. tm.

Dzienniki kopenhagskie donoszą, że car przejedzie z rodziną przez Niemcy, nigdzie się nie zatrzymując.

Paryż 5. listopada. Przy wczorajszem głosowaniu nad konwersją rent, wotowało za rządem 251 republikanów i 60 monarchistów. Radykalni głosowali tylko dlatego za konwersją, gdyż tak samo jak *Lanterne* i oni nie chcą przyszłemu rządowi utrudniać sytuację.

Petersburg 5. listopada. Ambasador austrjacki Wolkenstein, spadł wczoraj z konia podczas przejażdżki w ogrodzie letnim, przyczem rzucony o drzewo złamał sobie żebro.

Petersburg 5. listopada. Tutejsze dziennikarstwo zastanawia się nad tem, że austrjacka mowa tronowa nie zawiera wzmianki o przymierzu potrójnem.

Podróży carskiej do Berlina — gdyby nastąpiła — przypisują tu tylko znaczenie kurtoazji, dlatego też pogłoski o podróży Giersa do Berlina nazywają niewiarogodnemi.

Wiedeń 4. listopada. Giełda wieczorna: Kredyty 281·90, węgierska złota renta 99·72½.

Praga 5. listopada. Odbyte tu zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie pod słowem honoru nie kupować mąki węgierskiej, gdy klub czeski nie zajmuje się tą sprawą.

Petersburg 5. listopada. Dnia 26. października stoczoną została pierwsza potyczka pomiędzy wojskami Ejuba i emira. Po uporczywej walce pobite wojska powstańcze zostały rozproszone.

Berlin 5. listopada. Według *Magdeburger Ztg*, powołany został Mackenzie telegraficznie do San-Remo, do niem. następcy tronu.

Bruksela 5. listopada. Rząd wniesie znowu dnia 8go t. m. przedłożenie o osobistej służbie wojskowej.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 5. Listopada 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	210 50	213 —
" lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	221 —	224 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 50	100 50
Banku hip. galic. 5-pr. w.a. wylos. z 10 pr. prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	95 —	96 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 60	101 60
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 25	96 25
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	100 60	101 60
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 50	92 50
Tow. kred. tyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	95 50	96 50
Tow. kred. tyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	90 50	92 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 5% w. a. w likwid.	51 —	54 —
" " " 5½% " " "	45 —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka " " 1883 4½% w. a.	93 50	95 —
Losy.		
Miasta Krakowa	18 75	20 75
" Stanisławowa	32 —	35 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 82	5 92
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 86	9 96
Półimperial	10 26	10 33
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
" " papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	61 20	61 80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. Listopada 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 70	21 75
" węgierskie banku kredytowego	287 25	287 —
" Banku anglo-austrjackiego	110 50	110 50
" Unionbanku	211 50	212 —
" kolei Karola Ludwika	211 60	211 60
" kolei północnej	258 —	258 50
" kolei południowej (Lombardy)	85 —	85 50
" kolei Alföldzkiej	179	179 50
" kolei państwowej	221 75	222 10
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	221 —	221 50
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	161 —	161 50
Losy komunalne wiedeńskie	129 25	128 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	67 50	69 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 60	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	172 75	172 50
Losy regulacji Cisy	123 —	123 30
Akcje Banku dla krajów koronnych	222 —	224 —
Renta węgierska złota 4 proc.	99 80	99 75
Akcje Bankvereinu	91 50	91 50
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 25	123 25
Akcje kredytowe	282 30	282 —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 91	9 90
Berlin, dnia 4. Listopada 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 81	m. 1 81
Akcje austrjackie kredytowe	459 —	458
Akcje kolei Karola Ludwika	86 —	85 75
Austrjackie banknoty	162 80	162 90
Akcje kolei południowej (Lombardy)	140 50	140 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	54 —	53 70

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pośpieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·06
Z Podwołoczysk	10·24	2·05)	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	2·25)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8.59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·25		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·26	9·35)	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Za przesłaniem 50 ct. w markach udzielam porady prawnej we wszelkich wypadkach sądowych, finansowych lub politycznych. Listy pod adresą: Dr. Adolf w Radczu, koło Stanisławowa.

Rutynowany Ekspedytor-telegrafista z kaucją poszukuje umieszczenia. Adres: Administracja „Dzien. Polsk."

Mężczyzna lat 28, żonaty, poszukuje zajęcia jako kasjer, rachmistrz, kontrolor lub buchhalter. Adres pod lit. M. B. Administracja „Dziennika Polskiego".

Ekonom, żonaty, bezdzietny z wykszt. gimn. i 12-letnią praktyką z racjonalnie prowadzonych 3 gospodarstw, 31 lat mający, obecnie zajmujący posadę kontr. gosp. w jednym z większych majątków z rekomendacją obecnego chlebodawcy z przyczyn od niego niezależnych, poszukuje posady zaraz lub od 1. I. r. p. o ile jest potrzebnym do gospodarstwa i buchhalterja jest mu znaną. O łaskawe oferty prosi pod lit. A. N. poste rest. Kopyczyńce.

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

Klacz gniada 15½ miary ze stadniny radowieckiej od Elbedaki Delaville, 12 lat, dobra pod wierzch, dla stadniny cenna do nabycia. Bliższa wiadomość u portjera komendy jeneralnej. 446

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje, przedpokój i kuchnia na II. piętrze. Słoneczna Nr. 13 do najęcia. 447

4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy,** przy ulicach Brajerowskiej, Kazimierzowskiej, odnajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, Kazimierzowska 37. 432

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.